

REFLEKSJE NA TEMAT TŁA HISTORYCZNEGO
POWIEŚCIOWEGO DEBIUTU TEODORA PARNICKIEGO:
TRZY MINUTY PO TRZECIEJ...

Zapomniany i wydany ponownie po ponad 70 latach przez Oficynę Literacką Noir sur Blanc debiut powieściowy Teodora Parnickiego nosił tytuł *Trzy minuty po trzeciej...*¹ i był publikowany w latach 1929–1930 w odcinkach we „Lwowskim Kurierze Porannym”. Akcja powieści toczyła się w Chinach oraz Mandżurii i sam Parnicki określał ją jako egzotyczno-sensacyjną. Faktycznie, dużo w niej musiało być dla polskiego czytelnika egzotyki, począwszy od porwania bohaterów przez jedno z tajnych stowarzyszeń, z jakich sływały i Chiny, i Japonia, do popełnienia rytualnego samobójstwa harakiri przed portretem japońskiego cesarza. Opisy życia w „Paryżach Wschodu” – w Harbinie i Szanghaju – odznaczają się skrupulatnością i zgodnością w szczegółach, choć sensacyjność nie zawsze idzie tu w parze z przejrzystą interpretacją wydarzeń historycznych, mających miejsce w ciągu 8 lat, które Parnicki spędził w Chinach.

Życie i twórczość Teodora Parnickiego zaczęły mnie interesować bardzo wcześnie, już w ostatnich klasach Gimnazjum Polskiego im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie, do którego uczęszczałem, zanim w 1942 r. opuściłem go ze świadectwem maturalnym i wyjechałem do pracy w „Cukrowni Polskiej” w Aszyche (dziś Ashihe). Złożyło się na to wiele okoliczności. Pierwszą i najważniejszą był fakt, że Parnicki był absolwentem mojej szkoły, zdał w niej maturę 15 lat przede mną. Po drugie, jego zainteresowania pisarskie pokrywały się w pewnym stopniu z moimi. Wiedziałem, że zanim wyjechał na studia do Polski, pilnie studiował historię Azji, związków kulturalnych Chin z basenem Morza Śródziemnego, a z rzymskim Wschodem w szczególności, czyli historię Jedwabnego Szlaku, choć nazwa ta w jego czasach nie była jeszcze szerzej znana. Rozpowszechniła się dopiero po opublikowaniu przez Svena Hedina książki *Die Seidenstrasse* i jej angielskiego tłumaczenia². Miałem okazję przeczytać ją w przekładzie angielskim z 1938 r. jeszcze w Harbinie i od tego czasu zaczęła się moja fascynacja Jedwabnym Szlakiem i państwami Azji Środkowej, przez które szlak ten przechodził.

¹ T. Parnicki, *Trzy minuty po trzeciej...*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.

² S. Hedin, *Die Seidenstrasse*, Leipzig 1936; *idem*, *The Silk Road*, London 1938.

W 1937 r. Parnicki opublikował w Warszawie swoją pierwszą książkę (ale nie debiut), która w Polsce stała się bestsellerem. Był nią *Aejjusz, ostatni Rzymianin*, a dwa jej egzemplarze zostały przesłane przez polskie władze oświatowe do Harbinu i były dostępne zarówno w naszej szkolnej bibliotece, jak i w bibliotece „Gospody Polskiej”. Co również dla mnie istotne, nasz przysłany z Polski polonista i mój klasowy wychowawca w jednej osobie, pan Czesław Bobolewski wysoko cenil talenty Parnickiego i znalazło to odbicie w fakcie uznania przez niego *Aejjusza* za naszą obowiązkową lekturę szkolną. Gimnazjum miało szeroką autonomię programową, uzyskaną dzięki staraniom Kazimierza Grochowskiego w Ministerstwie Oświaty i Wyznań Religijnych, gdy był on dyrektorem gimnazjum i gdy w 1932 r. został delegowany do Warszawy na I Zjazd Polaków z Zagranicy³.

Książkę przeczytałem wprawdzie nieco pod presją pana Bobolewskiego, traktując to jako swego rodzaju patriotyczny harbiński obowiązek. Bądź co bądź, nie każdy uczeń ma zaszczyt siedzieć w klasie, a może i w tej samej ławce, w której siedział uznany pisarz. Książka mi się spodobała (choć moi koledzy z klasy uważali ją za nudną) może właśnie dlatego, że lubilem i znałem historię także przedstawionego w niej rzymskiego Wschodu. W rezultacie to moje wypracowanie na temat *Aejjusza* Parnickiego i końcowego okresu istnienia Cesarstwa Rzymskiego Bobolewski ocenił najwyżej. W ogóle Bobolewski dawał mi odczuć, że wiązał ze mną nadzieję, iż pójdę w ślady Parnickiego i będę próbował zostać pisarzem. Chyba tak samo jak przed laty konsul Symonolewicz był przekonany, że sprosta temu zadaniu Parnicki. Bobolewski powiedział mi tylko to, że miałem „żyłkę pisarską” (co nieskromnie kojarzyło mi się w tamtym czasie z talentem) i dobry styl, choć wtedy laury pisarza jeszcze mnie nie nęciły. Jako polonista nadzorował wydawanie gazetki ściennej (przez pewien czas była nawet drukowana na dość prymitywnym powielaczu), ja zaś byłem jednym z dyżurnych szkolnych literatów, którzy zapelniali ją treścią i rysunkami. Lubilem pisać wierszem, choć były to przeważnie małe satyryczne wierszyki dotyczące różnych sytuacji w szkole. Po ojcu pozostały mi różne stare katalogi ze wzorami pięknych secesyjnych winiet, którymi ozdabiałem nasze gazetki i większą przyjemność sprawiały mi pochwały za osiągnięcia malarskie. Pisałem także skecze i jednoaktówki, które dzięki akceptacji Bobolewskiego były wystawiane na szkolnej scenie.

O Parnickim w kolonii polskiej w Harbinie mówiono bardzo różnie. Dla jednych był bohaterem, bo był „harbińczykiem” i został dobrze zapowiadającym się pisa-

³ K. Grochowski, *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928, s. 199–206. W tej książce Grochowski zamieścił swój pierwotny plan. Zmodyfikował go przed wyjazdem do Polski, nadając mu tytuł: „Projekt Reformy Szkolnictwa Polskiego w Mandżurii i w Chinach” (z dopiskiem na karcie tytułowej: „z polecenia Polskiego Koła Wschodoznawczego w Harbinie opracował inżynier Kazimierz Grochowski”). Wydrukowano czcionkami „Dalekiego Wschodu”. Egzemplarz tego projektu, zatwierdzonego później przez polskie władze oświatowe, znajduje się w zbiorach rękopisów Grochowskiego w Bibliotece Narodowej na Placu Krasińskich w Warszawie.

rzem (a za takiego uważał go także Bobolewski), inni nie mogli mu darować nie do końca polskiej biografii i tego, że po wyjeździe do Polski „kalal własne gniazdo”⁴. Publikował w Polsce artykuły, w których pisał o niesnaskach i sporach w kolonii. W jednym z nich pt. *Niemile wieści z Harbina*⁵ odniósł się krytycznie do klótni i podziałów, jakie występowały tam za czasów konsulów Jamesa Douglasa i Aleksandra Kwiatkowskiego. Byli to konsulowe, którzy w odróżnieniu od znajdującego doskonale historię Chin Konstantego Symonolewicza⁶ nie rozumieli, co powodowało, że nie potrafili nawiązać partnerskich relacji z harbińską Polonią. Głównym powodem był po prostu ich brak akceptacji dla rodzin mieszanych, tych z cudzoziemskimi żonami, choć w harbińskim środowisku była to większość.

Rodzina historia Parnickiego trochę przypominała mi moją własną. Jego ojciec pracował w Rosji i, podobnie jak mój, w latach rewolucji dla własnego bezpieczeństwa był zmuszony kilkakrotnie zmieniać miejsce zamieszkania. Jego matka była wprawdzie polską Żydówką, ale po jej śmierci ojciec ożenił się z Rosjanką i z tego powodu w dzieciństwie Parnicki nie miał nawet okazji nauczyć się języka polskiego. Znal za to dobrze rosyjski i niemiecki, niezłe też angielski. Niektóre epizody z jego życia są przez różnych biografów interpretowane rozbieżnie. Przyjąłem wersję, że macocha nie chciała wziąć na siebie opieki nad dziesięcioletnim wtedy Teodorem i oddała go do Korpusu Kadetów w Omsku, który wskutek wydarzeń rewolucyjnych został wkrótce przeniesiony do Władywostoku. Z ojcem podobno więcej się nie zobaczył. W 1920 r. miał 12 lat i na jednym z powracających okrętów wojsk interwencyjnych czterech mocarstw, które wtedy stacjonowały we Władywostoku, uciekł do Chin, do przyjaciela ojca w Harbinie. Nie zastał go już tam, ale zaopiekowała się nim tamtejsza polska kolonia, a przede wszystkim konsul Konstanty Symonolewicz, właściciel gimnazjum ksiądz Władysław Ostrowski oraz nauczyciel przyrody i geografii Kazimierz Grochowski. Ukończenie gimnazjum w Harbinie uprawniało wówczas do podejmowania studiów wyższych w Polsce i dzięki zebranych przez swoich harbińskich opiekunów środkom finansowym mógł latem 1928 r. wyjechać na studia do Polski. Z tego, co pisał w listach do Symonolewicza, można wnioskować, że nie wszystko potoczyło się w Polsce tak, jak zaplanowano w Harbinie. Studia wyższe rozpoczął na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie studiował polonistykę, anglistykę

⁴ Zob. uwagi w: E. Kajdański, *Polacy na Dalekim Wschodzie. Czynigis-chan i złoto barona Ungerna*, Warszawa 2014, s. 252, 253.

⁵ Wycinek z tym artykułem zamieszczonym w „Gazecie Warszawskiej” z marca 1930 r. znalazłem wklejony do jednego z dzienników Grochowskiego. *Ibidem*, s. 253.

⁶ Zob. K. Symonolewicz, *Moi Chińczycy. Osiemnaście lat w Chinach*, seria: Biblioteka Miłośników Książki, Warszawa 1938. Krótką biografię Symonolewicza zamieściłem w rozdziale pt. *Stary Mandaryn* w mojej książce *Długi cień Wielkiego Muru. Jak Polacy odkrywali Chiny* (Warszawa 2005, s. 323–339). Tu wspomnę krótko, że pod studiami orientalistycznymi w Petersburgu został w czasie rewolucji 1911 r. skierowany do pracy w poselstwie Rosji carskiej w Pekinie, zaś po odzyskaniu niepodległości pracował na różnych stanowiskach w polskich misjach i placówkach w Harbinie.

i orientalistykę. Jeszcze w czasie pobytu w Harbinie napisał rozprawę o patronie Gimnazjum Polskiego w Harbinie pt. *Henryk Sienkiewicz a Aleksander Dumas (ojciec)*, opublikowaną w tamtejszym „Tygodniku Polskim” w roku 1928.

Moment ukończenia przez niego nauki w gimnazjum – latem 1927 r., wyjazdu z Harbinu do Polski jesienią 1928 r. i rozpoczęcia publikacji w odcinkach *Trzech minut po trzeciej...* w połowie 1929 r. przez „Lwowski Kurier Poranny”, każe przypuszczać, że Parnicki miał swoją powieść przynajmniej częściowo przemyślaną, a może i przygotowaną do wydania jeszcze w Harbinie. Owa egzotyczno-sensacyjna akcja powieści – jak ją sam określał – toczy się przeważnie na terenie Mandżurii, ale przenosi się także do Chin Środkowych (Szanghaj, Nankin, prowincja Shandong). Powstrzymam się tu od streszczania *Trzech minut po trzeciej...*, zwracając jedynie uwagę na główne momenty intrygi, ponieważ dowodzą one, że Parnicki oparł fabułę tej książki na rzeczywistych wydarzeniach, jakie w drugiej połowie lat 20. XX wieku miały miejsce w Mandżurii i wywarły wielki wpływ na historię całego Dalekiego Wschodu już kilka lat później.

Autor rozpoczął akcję powieści w dobrze mu znanym Harbinie, a jej bohaterami stali się dwaj biali rosyjscy emigranci, byli oficerowie carskiej armii zmuszeni przez bolszewików do opuszczenia Rosji i do dostosowania się do trudnych warunków życia na emigracji w Chinach. Po śmierci ojca rewolucji chińskiej doktora Sun Yat-sena w marcu 1925 r. nastąpił okres rozbitcia kraju, w którym nie było trwałego centralnego rządu; na poszczególnych jego obszarach władzę zagarnęli różni generałowie i marszałkowie. Byli oni zależni w różnym stopniu od wielkich mocarstw, dążących do zapewnienia swych własnych interesów politycznych i handlowych w „Państwie Środka”. Losy Chin ważyły się podczas tajnych rozmów w ambasadach USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii i Rosji. W Harbinie było wtedy coraz trudniej o pracę, ponieważ władze sowieckie, które swoim pierwszym dekretem tak wspaniałomyślnie zrzekły się imperialnego dziedzictwa carskiej Rosji, teraz przypomniały sobie o Kolei Wschodniochińskiej. Po długich rokowaniach z Chinami „odzyskały” prawa do parytetu na kolei, zastrzegając, że odtąd będą na niej mogli pracować jedynie obywatele sowieccy i chińscy. Kolej była zawsze największym pracodawcą w Mandżurii i wszyscy, którzy nie chcieli wziąć sowieckich lub chińskich paszportów, zostali w tym czasie wyrzuceni na bruk⁷. Także Polacy, o czym dobrze wiedział Parnicki. Jeden z głównych bohaterów powieści, Piotr Zagorski, nie należał do dysponujących nadmiarem gotówki mieszkańców Harbinu, ale pracował w jakiejś firmie prowadzonej przez cudzoziemca i nie mógł sobie odmówić pójścia pewnego mroźnego wieczora do Klubu Kolejowego, w którym wystawiana była opera Wagnera *Tanzenhäuser*. Sądząc z nazwiska, równi dobrze mógł być Polakiem (Zagórski?), gdyż zakaz pracy na kolei objął po powrocie parytetu także setki, jeśli nie tysiące obywateli polskich.

⁷ Szerzej: E. Kajdański, *Korytarz. Burzliwe dzieje Kolei Wschodniochińskiej*, Warszawa 2000.

Wracając jednak do powieści. Z pierwszego rozdziału części pierwszej pt. *Spotkanie w nocy* dowiadujemy się, że:

Nieliczni tylko, niemający nawet nędznych dwudziestu centów na autobus, szli pieszo, trzęsąc się z zimna. Mróz był bowiem zwyczajny mandżurski, taki co zagraża bezpośrednio nosom, policzkom i uszom. Zagorski należał dnia tego do tych nieszczęśliwych. Szedł wtuliwszy szyję, i o ile to się dało głowę, w wytarty futrzany kołnierz swego płaszcza – pozostałość jeszcze z petersburskich czasów – ręce schował do dziurawych kieszeni, chcąc je choć w ten sposób zabezpieczyć przez mrozem. Najgorzej było z głową. Miękki jesienny kapelusz nie dawał zbyt dużej ochrony przed mrozem⁸.

Gdy tak szedł machinalnie przed siebie, poczuł nagle przejmujący ból i się odwrócił:

Za nim stał jakiś mężczyzna, szczelnie okutany w wykwinne lisie futro. Twarzy nie było widać, bo osłaniał ją nastawiony szeroki kołnierz, czoło zaś przysłaniała czapka. Tylko ciemne oczy lśniły spod niej jakby porozumiewawczo. W rękę nieznajomy trzymał elegancką cienką laseczkę z metalowym końcem. „Aha – pomyślał Zagorski – to tym on mnie uderzył w łokieć”. I, zwracając się do stojącego tuż za nim nieznajomego, zapytał dość ostro:

– Czego pan sobie życzy?

Tamten obejrzał się szybko, nachylił się do niego tak blisko, że ich głowy niemal się zetknęły, i szepnął do ucha Zagorskiemu:

– W noc z niedzieli na poniedziałek, trzy minuty po trzeciej!

I miękkim kocim ruchem wsunął mu coś do kieszeni. Nim Zagorski zdolał otworzyć usta, nieznajomy oddalił się szybko⁹.

Po odejściu nieznajomego Zagorski odkrył, że przedmiotem, który nieznajomy włożył mu do kieszeni, był klucz.

Może nie znam się aż tak dobrze na budowie intryg szpiegowskich w powieściach sensacyjnych, choć dwie takie powieści w swoim życiu popelnilem, lecz w tym przypadku, znając tło historyczne opisywanych wydarzeń, muszę przyznać, że brakuje mi w tym rozdziale elementarnych wiadomości dotyczących skomplikowanej sytuacji wytworzonej wokół kolei najpierw po wojnie rosyjsko-japońskiej z lat 1904–1905, potem zaś kolejno po rewolucji w Chinach z roku 1911, konferencji wersalskiej i przywróceniu parytetu chińsko-sowieckiego w 1924 r. Nie tylko zresztą w tym rozdziale. W części drugiej jedynie raz autor poświęca kilka słów ówczesnemu władcy Mandżurii – Zhang Zuolinowi i jego dwóm projapońskim sojusznikom: Chang Congxiangowi (gubernatorowi prowincji Shandong w czasie, gdy rozgrywała się akcja powieści) i Sun Chuanfangowi (gubernatorowi zlikwidowanej później prowincji Zhili, czylijskiej w ówczesnych polskich publikacjach). Autor poświęca

⁸ T. Parnicki, *Trzy minuty...*, s. 17.

⁹ *Ibidem*.

im w książce zaledwie jedno zdanie, podczas gdy dla zrozumienia wydarzeń mających miejsce w tych prowincjach potrzebne jest chociażby krótkie wprowadzenie. Parnicki doskonale potrafił wkomponować w akcję tego rodzaju wyjaśnienia, gdy tylko uznawał taką potrzebę¹⁰. Na przykład w najdłuższym w całej książce rozdziale zatytułowanym *Maria Iwanowna Ożierowa* przedstawił pełną panoramę wydarzeń na Syberii w monologu, będącym niejako spowiedzią bohaterki, siostry białego oficera walczącego z bolszewikami, a zarazem kochanki bolszewickiego komisarza. Nie chodzi mi bowiem o rezygnację ze stopniowego dawkania sensacji i odkrywania szczegółów intrygi, tylko o wplecenie do akcji krótkiego historycznego tła towarzyszącego opisywanym zdarzeniom.

W moim przekonaniu już w pierwszym rozdziale czytelnik powinien był dowiedzieć się przynajmniej o tym, że zbudowana przez Rosjan na przełomie wieków XIX i XX Kolej Wschodniochińska składała się z trzech głównych części (linii): zachodniej, wschodniej i południowej. Przegrana Rosji w wojnie rosyjsko-japońskiej spowodowała utratę przez nią na rzecz Japonii linii południowej, łączącej Harbin z niezamierzonymi portami Morza Żółtego (Zatoki Liaodong i Zatoki Koreańskiej). Ponadto Rosja została zmuszona do oddania Japonii miasta Dalnij (dziś Dalian) i bazy wojskowej Port-Artur. Linia południowa zmieniła już w tym czasie swoją nazwę na Kolej Południowo-Mandżurską, zaś jej centrum administracyjne zostało przeniesione z Harbinu do miasta Jilin (jap. Kirin), stolicy prowincji o tej samej nazwie¹¹. Bez takiego wprowadzenia niezrozumiałe jest, dlaczego tak ważna była podsłuchana w rozdziale drugim przez Michała Jewgieniewa, „białego” konduktora z pociągu osobowego nr 21 na trasie Girin-Charbin (Jilin-Harbin), rozmowa dwóch japońskich pasażerów tego pociągu ze spotykającym ich trzecim Japończykiem, a także znaleziona przez niego w wagonie zmięta depesza o treści: „Przyjeżdżajcie dzisiaj, pociąg dwadzieścia jeden, sąsiedni wagon jadą tamci...”¹².

W czasie, gdy Parnicki uczył się w Gimnazjum Polskiego w Harbinie, Zhang Zuolin sprawował już pełnię władzy w Mandżurii, ale jego ambicje sięgały znacznie wyżej. Dwukrotnie na przestrzeni lat 1924–1927 próbował opanować Pekin i narzucić kontrolę rządowi centralnemu, niewątpliwie z inspiracji Japończyków, którzy dążyli do podporządkowania sobie całych Chin i liczyli w tych zamierzeniach na Zhang Zuolina. Otrzymywał od nich pieniądze i sprzęt wojskowy, dzięki czemu jego armia liczyła w tym czasie ponad 200 tysięcy żołnierzy. Ze względu na swoje projapońskie sympatie Zhang Zuolin nigdy nie był człowiekiem, do którego Rosja, a potem ZSRR mogły mieć jakiegokolwiek zaufanie. W końcu roku 1925 wybuchły walki między wojskami Zhang Zuolina i innego chińskiego generała Feng Yuxianga. Zhang Zuolin został zmuszony do przerwania z północy Mandżurii na jej poł-

¹⁰ F. Bernaś, *Śmierć w Tokio*, Warszawa 1989, s. 62–78.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Zob. szerzej: K. Symonolewicz, *Miraże mandżurskie*, Warszawa 1932.

dniowe granice znacznej liczby wojsk. Tymczasem Feng Yuxiang wstąpił w marcu 1926 r. do Kuomingtangu i latem tego samego roku odwiedził ZSRR. Jego tajne rozmowy w Moskwie musiały przynieść ustalenia, dotyczące jeśli nie współpracy, to przynajmniej wzajemnego poparcia. Po powrocie z ZSRR Feng Yuxiang poparł tzw. wyprawę na północ armii rewolucyjnej, zorganizowaną w ramach przymierza Kuomingtangu z chińskimi komunistami. Na początku 1927 r. on sam przyłączył się do armii rewolucyjnej i wspólnie z nią brał udział w walce z Zhang Zuolinem. Symonolewicz wyraził w związku z tym pogląd, że „Iwanow¹³ stworzył konflikt, pragnąc dopomóc walczącemu z Czang Tsolinem generałowi Feng Yusien, sympatykowi Rosji Sowieckiej”¹⁴.

Dopiero znając te szczegóły, można się domyślać, że intryga szpiegowska została zawiązana wokół błędu popełnionego przez agenta sowieckiego wywiadu, który zatrzymał go na ulicy, przekazując klucz do pomieszczenia, w którym w nocy z niedzieli na poniedziałek, trzy minuty po trzeciej miało odbyć się jakieś ważne spotkanie. Z dalszej treści powieści wynika bowiem, że eleganckim mężczyzną w futrze z lisów, który omyłkowo przekazał mu klucz, powinien być ktoś ze związanych z wywiadem dyplomatów sowieckich, którym udało się bezprawnie wejść w posiadanie jakichś ważnych, przypuszczalnie kompromitujących Japończyków papierów, związanych z działalnością kolei. Japońskim agentem był fryzjer, który przypadkowo zobaczył klucz, gdy Zagorski wyjmował portfel, aby zapłacić za golenie. Ponieważ Japończycy chcieli za wszelką cenę odzyskać utracone dokumenty, porwali obydwu przyjaciół po wyjściu z opery, wywieźli ich za miasto i poddali przesłuchaniu przez tajemniczy Trybunał Siedemnastu. Zagrozili im śmiercią, ale w końcu odroczyli wyrok o dwa miesiące, w ciągu których ci dwaj Rosjanie mieli odzyskać papiery i nie dopuścić do ich wywiezienia z Mandżurii. Ta intryga pozwoliła Parnickiemu na rozwinięcie akcji rojącej się od pościgów, strzelanin i przechodzenia materiałów szpiegowskich z rąk do rąk.

Pomyłki ludziom się zdarzają, agentom wywiadu może rzadziej, bo odbywają żmudne szkolenia, a zanim coś zrobią, ustalają plany akcji, nastawiają zegarki, uzgadniają hasła i odzewy, etc. Przyjmijmy jednak, że takie zdarzenie z sobowtórem, a właściwie z kimś podobnym do agenta mogło mieć miejsce. Trudniej zrozumieć, dlaczego przysłowiowy szkolny błąd popełniają japońscy oficerowie służb wywiadowczych, zostawiając w wagonie pisany po rosyjsku telegram (tu nie ma błędu, tekstów w języku japońskim telegraf w Harbinie nie przyjmował). Mnie osobiście jednakże, ze względu na znajomość owego tła historycznego, najbardziej interesowało co innego: czy powieść Parnickiego była w dużej mierze oparta na faktach, czy może – jak sądzą niektórzy jej współcześni recenzenci – była to czysta „egzotyka”, której później autor tak poczytnych powieści historycznych miał podobno

¹³ Nowy prosowiecki naczelnik Kolei Wschodniochińskiej.

¹⁴ K. Symonolewicz, *Miraże...*, s. 207.

się wstydzić. Jej akcja rozgrywa się za ledwie w ciągu dwóch miesięcy – od porwania głównych bohaterów po wyjściu z opery w połowie lutego 1927 r. do odzyskania przez nich japońskich dokumentów od agentów sowieckiego wywiadu w połowie kwietnia tego samego roku.

Tu mała dygresja. Rosyjskojęzyczna prasa w Harbinie przed 1932 r. była w pełni niezależna i odzwierciedlała poglądy różnych środowisk oraz odłamów białej emigracji w Mandżurii. Parnicki biegle władał językiem rosyjskim i na bieżąco interesował się publikowanymi w niej informacjami o Chinach. Najlepszym tego dowodem jest wspomniany rozdział 3 części pierwszej *Pociąg osobony nr 21*. Opisując zainteresowania konduktora wagonu trzeciej klasy tego pociągu, do których należało czytanie wszystkiego, co ukazywało się w druku, wymienił on aż 14 tytułów codziennej prasy harbińskiej. Co więcej, podał, jakie reprezentowano w niej poglądy polityczne. W rozdziale 12 części pierwszej pt. *Lektury konduktora* napisał bowiem, że aby się nie nudzić w czasie podróży, czytał wszystko jak leci – „od lewa do prawa”:

Obok takiego skrajnie konserwatywnego „Swietu”, czytał skrajnie czerwoną „Trybunę”, a gdy ją zawieszono, nie mniej czerwone „Echo”. Gdy zaś „Echo” spotkało to samo, nie zniechęcił się do czerwonej prasy i czytał „Molwę”, która z brukowca zmieniła się na sowiecką urzędówkę, niemniej przeto tchnącą brukiem. Kupował „Nowości życia” redagowane przez komunistycznych Żydów i monarchistyczny „Głos rosyjski”, który później przemienił się w „Słowo Rosyjskie”. Znal dobrze i „Zorzę”, i „Rupor”, coś niby brukowce, niby poważne pisma, nie konserwatywne wprawdzie, ale jednak niekomunistyczne. Gdy Japończycy, podszywając się pod emigracyjną skórę, poczęli wydawać „Sybir”, „Riecz” i „Wschód, zapoznał się i z tymi pismami. Ślęczał nad „Kopiejką” i nad urzędowym chińskim, ale w rosyjskim języku przez emigrantów redagowanym „Gun-Bao”¹⁵.

Chciałoby się wysunąć tezę, że ten konduktor Michał Jewgieniew, zbierający wycinki z harbińskich gazet i wklejający je do zeszytu, to nikt inny tylko sam Teodor Parnicki, że jest to wątek autobiograficzny, dający odpowiedź na pytanie, dlaczego mógł on w tak szybkim tempie napisać i oddać do druku *Trzy minuty po trzeciej...* Z jego korespondencji z Konstantym Symonolewiczem wiemy bowiem, że myśl o napisaniu powieści przyszła mu do głowy niespodziewanie, gdy w 1929 r. nie nadeszły z Harbinu oczekiwane przekazy pieniężne i został bez środków do życia. Nie paląc się do podjęcia zupełnie nieinteresującej go pracy biurowej, zaproponował redakcji „Lwowskiego Kuriera Porannego” publikację w odcinkach książki jeszcze nienapisanej czy też napisanej tylko częściowo. Redakcja propozycję przyjęła i zapłaciła mu 300 zł – zbyt mało, jak później pożałił się Symonolewiczowi.

Wspomniany przez Parnickiego dziennik „Zorza”, będący według niego niekomunistycznym „niby brukowcem, niby poważnym pismem”, ukazywał się w Harbinie pod rosyjskim tytułem „Zaria”. Był wydawany przez Polaka, Mieczysława

¹⁵ T. Parnicki, *Trzy minuty...*, s. 110, 111.

Lembicza¹⁶, niezależnego dziennikarza i dobrego znajomego moich rodziców. Jak dowiedziałem się później od matki, Lembicz i mój ojciec poznali się jeszcze przed I wojną światową w Petersburgu. Podczas wojny Lembicz przebywał w Warszawie jako korespondent prasy petersburskiej, a w czasie rewolucji walczył z bolszewikami w armiach białych generalów Kornilowa i Kolczaka. Z armią generała Kappela uczestniczył w jego „lodowym pochodzie”, przedzierając się z bronią w rękę do zbawczego Harbinu. Tu założył jedną z poczytniejszych rosyjskojęzycznych gazet – „Zaria” i kierował jej redakcją już wówczas, gdy rodzice przybyli do Harbinu z Władywostoku. Ojciec pełnił obowiązki kierownika działu technicznego w firmie Czurina i musiał utrzymywać nieprzerwane kontakty z prasą, w której forma ta się ogłaszała, szczególnie wówczas, gdy uruchamiał tam salon samochodowy oraz sprowadzał nowe urządzenia i samochody. Przed zajęciem Mandżurii przez wojska japońskie Lembicz wyjechał do Szanghaju i zdołał założyć na obszarze koncesji angielskiej nową gazetę, „Szanghajska Zaria” („Szanghajska Zorza”), w której zatrudniał m.in. przyjeżdżających do Szanghaju Polaków¹⁷. Gdy mieszkaliśmy w gmachu Czurina, Lembicz często bywał w naszym domu. Pisał artykuły o salonie samochodowym zorganizowanym w firmie przez ojca i o tragicznej śmierci mojego włoskiego dziadka Borysa Franchettiego. Prawdopodobnie dlatego mama zachowała kilka egzemplarzy i sporo wycinków z obydwu gazet Lembicza: „Zaria” i „Rupor” z lat 1925–1929. Były tam różne, niekiedy sensacyjne wzmianki o Kolei Wschodniochińskiej, ale także informacje o charakterze politycznym, np. o istnieniu w Japonii tajnych organizacji powiązanych z równie tajnymi służbami „Kempeitai” i o ich działalności w Chinach.

W prasie harbińskiej często pojawiał się temat dużej skuteczności japońskich służb wywiadowczych, o czym powinien być wiedzieć także Parnicki. Amerykanie przekonali się o tym dopiero po latach, gdy Japończycy zdołali utrzymać w tajemnicy niespodziewany i do ostatnich chwil niewykryty przez służby amerykańskie atak na Pearl Harbor. Wywiad japoński znajdował się całkowicie w rękach japońskich wyższych wojskowych i wchodził w skład Kempeitai, który m.in. wymusił na rządzie zgodę na mianowanie attaché wojskowych, wbrew stanowisku japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. O działalności tej instytucji było już wiadomo całkiem sporo w latach 20., ale znacznie więcej dowiedzieliśmy się w 30., dzięki przemyśleniu przez jakiegoś zagranicznego dziennikarza do Harbinu książki japońskiego tajnego agenta, Włocha Amleto Vespy pt. *Secret agent of Japan*¹⁸. Jego biografowie wspominają, że prowadził awanturnicze życie, podróżując po całym świecie,

¹⁶ Był potomkiem polskiego szlachcica, synem Stanisława Lembicza. W czasie I wojny światowej był korespondentem wojennym w Warszawie. Po zajęciu miasta przez Niemców pozostał przez kilka miesięcy w Warszawie. Autor dwóch poczytnych cykli reportaży: „Wśród wrogów” i „Na tyłach nieprzyjaciela”. G. Mielichow, *Biehy Charbin*, Moskwa 2003, s. 225, 226.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ A. Vespa, *Secret Agent of Japan: A Handbook to Japanese Imperialism*, London 1938.

że ożenił się z polską hrabiną i miał z nią dwójkę dzieci. Przez wiele lat był tajnym agentem rządzącego Mandżurią marszałka Zhang Zuolina, potem zaś zwerbował go pod groźbą zabicia jego rodziny Japończycy z Kempeitai¹⁹. Książkę napisał po ucieczce z Harbinu do Szanghaju, tj. jeszcze przed zajęciem tej metropolii przez wojska japońskie, a ukazała się w 1938 r. w Londynie i Bostonie. Samodzielne jej fragmenty, dotyczące znanych harbińczykom porwań i zabójstw (m.in. syna właściciela hotelu „Modern”, znanego francuskiego pianisty Simona Kaspego) kursowały w maszynopisach wśród rosyjskich mieszkańców Harbinu, gdy pracowałem w Aszyche i studiowałem na Uniwersytecie Północnomandżurskim.

Kempeitai była inaczej zorganizowana i działała zgoła odmiennie niż chociażby wywiad rosyjski lub wywiady państw zachodnich. Po pierwsze, Kempeitai była niejako owocem działalności w Japonii co najmniej od kilkudziesięciu lat tajnych organizacji, takich jak Stowarzyszenie Czarnego Smoka (utworzone w 1901 r.) czy współpracujące z nim Stowarzyszenie Czarnego Oceanu, które były prekursorami japońskiego ekspansjonizmu. Objawił się on już w pierwszej połowie XX wieku. Takie hasła, jak „Azja dla Azjatów” czy „Wielka Azja Wschodnia” pod dominacją Japonii, zrodziły się w umysłach przywódców tych tajnych organizacji, do których należało szczególnie wielu wyższych wojskowych.

Stowarzyszenie Czarnego Smoka wzięło swoją nazwę od rzeki Amur, która w języku chińskim zawsze nosiła nazwę Rzeki Czarnego Smoka – Heilongjiang, stąd też nazwa prowincji, w której rzeka ta od połowy XIX wieku stanowiła granicę między Chinami i Rosją. Pierwszą głośną akcją stowarzyszenia było zabójstwo premiera Japonii – Takashiego Hary. W gruncie rzeczy był to spisek części wpływowych osobistości z otoczenia cesarza, które były niezadowolone ze zbyt ich zdaniem ustępliwej polityki premiera wobec mocarstw zachodnich w trakcie i po konferencji pokojowej w Wersalu. Dotyczyło to m.in. obszaru dzierżawionego przez Niemcy w prowincji Shandong, który po I wojnie światowej został przez uczestników konferencji wersalskiej przyznany Japonii. W wyniku narastających masowych protestów w Chinach (tzw. Ruch 4 Maja) wielkie mocarstwa zostały zmuszone do akceptacji powrotu tego obszaru pod jurysdykcję Chin. Premier Hara zdawał sobie sprawę z nieprzygotowania Japonii do starcia z innymi potęgami biorącymi udział w „koncercie dyplomatycznym” (tak konsul Symonolewicz nazywał architektów nowego porządku w Azji). W powołanym konsorcjum czterech mocarstw, które miało zajmować się sprawami współpracy politycznej i gospodarczej z Chinami (Japonia, Stany Zjednoczone, Francja i Wielka Brytania), wszyscy jego uczestnicy poza Japonią uznali ówczesną Mandżurię i Mongolię Wewnętrzną za nieodłączną część Chin. Interwencja czterech mocarstw we Władywostoku także zakończyła się nie po myśli japońskich

¹⁹ J. Stephen, *The Russian Fascists: Tragedy and Farce in Exile 1925–1945*, New York 1941, s. 78–80, 198–203; S. Bayne, *Simon Kasper Affair*, „Contemporary Jewry”, December 1993, vol. 14, s. 174–176.

„jastrzębi”. Japończycy jako ostatni opuścili w 1922 r. swoje syberyjskie przyczółki, będąc zmuszonymi do odłożenia na później idei kontroli nad Syberią aż do Uralu.

Aby pozbyć się niewygodnego premiera, japońscy wojskowi postanowili wykorzystać Stowarzyszenie Czarnego Smoka, w którym było wielu fanatycznych nacjonalistów, gotowych wykonać wyrok na premierze bez żądania za to jakiegokolwiek zapłaty. W październiku 1921 r. „trybunał” złożony z dwunastu członków organizacji w szczególności sposób przegłosował decyzję przypieczętowującą los Hary. Każdy z członków „trybunału” miał dwie kule – czarną i białą, z których jedną miał wrzucić do pojemnika. Białych w pojemniku znalazło się dziesięć, co oznaczało wyrok, ale spiskowcy dali premierowi jeszcze jedną szansę, próbując naklonić go przy udziale jego przyjaciela z lat szkolnych do zmiany polityki rządu. Premier jednak nie ustąpił i groźbę zlekceważył. Wykonanie wyroku powierzono studentowi Uniwersytetu Tokijskiego, który otrzymał dokładne instrukcje działania. Miał zabić premiera 4 listopada na dworcu kolejowym w Tokio, ciosem samurajskiego miecza ukrytego pod długim płaszczem. Zamachowiec wykorzystał moment, gdy ochroniarz premiera na chwilę się odwrócił. Schwytyany zabójca oświadczył, że działał sam z pobudek patriotycznych, nie mogąc pogodzić się z dyplomatycznymi niepowodzeniami Japonii. Władze uznały go za niepoczytalnego fanatyka i niezwłocznie skazały na karę śmierci, aby sprawę jak najszybciej uciszyć. To się nie udało dzięki dociekliwości zagranicznych dziennikarzy śledczych, którzy odkryli powiązanie zamachowca ze Stowarzyszeniem Czarnego Smoka.

Wszystkie te informacje, odsłaniające potęgę Stowarzyszenia Czarnego Smoka i innych działających w Japonii i wokół niej organizacji, trafiały oczywiście na łamy niezależnej w tym czasie harbińskiej prasy (japońska cenzura zaczęła działać dopiero po 1932 r., po utworzeniu państwa Mandżukuo). Trybunał Siedemnastu decydujący o losie bohaterów powieści Parnickiego liczbą sztyletów rzuconych do tarczy przypomina Trybunał Dwunastu z jego białymi kulami, których liczba zdecydowała o losie premiera Hary.

Kempeitai była służbą niezwykle „wszechstronną”, gdyż miała uprawnienia do zdobywania różnymi sposobami i to poza kontrolą rządu środków na własną działalność oraz na rozwój i unowocześnianie armii. Opanowała m.in. (głównie w Chinach i Mandżurii) produkcję i dystrybucję narkotyków, domy publiczne i jaskinie hazardu, podporządkowała sobie chińskich i mandżurskich *hambuzów*, nadzorowała polityczne morderstwa i przekupywanie polityków, a także – co szczególnie należy podkreślić – inicjowała napady na banki i przedsiębiorstwa oraz wymuszanie okupów. Według Vespy w samym tylko Harbinie działało w latach 30. XX wieku 58 zmonopolizowanych przez Kempeitai palarni opium, 194 meliny sprzedające narkotyki i 172 domy publiczne. Lwią część zysków z tej nielegalnej działalności dilerzy narkotykowi oraz właściciele burdeli i kasyn byli zobowiązani oddawać swym patronom, za co otrzymywali od nich gwarancje bezkarności i parasole ochronne w przypadku zatrzymania przez policję kryminalną lub inne władze porządkowe.

Kempeitai rozwijała w Mandżurii, niemal otwarcie, hodowlę maku opiumowego w celu przerzucania później wytworzonego opium na terytoria znajdujące się pod jurysdykcją Chin. Ówczesny szef Kempeitai w cesarstwie Mandżukuo, generał Kenji Doihara, który później odegrał kluczową rolę w zamachu na Zhang Zuolina i w intrydze, która posłużyła Japończykom za pretekst do wprowadzenia wojsk do Mandżurii, potrafił przekupić tak wielu wysokich wojskowych i urzędników Kuomintangu, że w 1938 r. za współpracę z Kempeitai zostało skazanych na karę śmierci aż ośmiu generałów z najbliższego otoczenia Czang Kaj-szeka. Agenci Kempeitai dostarczali kolejną wyprodukowane w Mandżurii opium do Dairenu i Tianjinu, skąd na japońskich statkach był on dostarczany do głównych portów środkowego i południowego wybrzeża Chin²⁰.

Parnicki dołączył do tekstu pięciostronicowe zakończenie, z którego dowiadujemy się, że 19 maja odbył się ślub Flagina z jego wybranką Tatianą Lipowską (kolejne z serii polskich nazwisk), zaś tydzień później dwaj przyjaciele odebrali w japońskim konsulacie w Harbinie pisemne podziękowania od ministra spraw zagranicznych Japonii za swoje działania oraz dwa czeku opiewające na 10 tysięcy dolarów każdy. Flagin ze świeżo poślubioną żoną wyjechali do Argentyny, gdzie nabyli posiadłość ziemską, Zagorski zaś do Kalifornii, gdzie również zakupił majątek (było ich stać na to, ponieważ dolar miał w tamtych czasach zupełnie inną wartość niż dziś). Z zakończenia dowiadujemy się o tragicznej śmierci Zhang Zuolina latem 1928 r. i o wybuchu konfliktu zbrojnego między ZSRR i Chinami o Kolej Wschodniochińską w sierpniu 1929 r. Dwaj główni bohaterowie powieści opuszczają swoje bezpieczne przystanie na kontynencie amerykańskim i wracają do Mandżurii, aby wziąć udział w walkach przeciw bolszewikom w oddziałach „młodego marszałka Zhang Xu-elanga”, utworzonych jeszcze na początku lat 20. w armii chińskiej przez jego ojca marszałka Zhang Zuolina.

Pójdziemy Sasza – mówi Zagorski do Flagina w tym zakończeniu – na pierwszy ogień. Wnieśmy popłoch w szyki sowieckie, rzucimy nasienie fermentu... Jedna, druga przegrana przez bolszewików i zatrząsą się w swych posiadach Sowiety...²¹

Nadzieje Zagorskiego się nie spełniły. Chiny tę małą wojnę graniczną przegrały, co było także ciosem dla planów japońskich i jednym z powodów wprowadzenia wojsk japońskich do Mandżurii oraz do utworzenia tam marionetkowego państwa Mandżukuo. O tym jednakże autor już nie wspominał. Plan okupacji Mandżurii został opracowany w najdrobniejszych szczegółach przez oficerów Kempeitai – Se-

²⁰ Opis wydarzeń z lat 1926–1929 i 1930–1932 zob. F. Biernaś, *Śmierć...*, s. 62–68; K. Symonolewicz, *Miraże...*, s. 205–241; E. Kajdański, *Korytarz...*, s. 113–126, 138–150. Na końcu tej ostatniej pozycji zamieszczona jest pełna bibliografia prac, z których korzystałem przy jej opracowywaniu.

²¹ T. Parnicki, *Trzy minuty...*

ishiro Itagakiego i Kenji Doihara. Bezpośrednim uzasadnieniem japońskiej akcji zbrojnej stał się tzw. „incydent 18 września”, spreparowane przez wywiad japoński rzekome wykrycie bomby, która miała spowodować wykoślenie japońskiego pociągu z bronią i amunicją na administrowanej przez Japończyków Kolei Południowomandżurskiej. Tego samego dnia japońska Armia Kwangtuńska wkroczyła do Mukden. W informacjach prasowych z tamtego okresu nadal używano tej nazwy, jakkolwiek od 1920 r. Mukden był już powszechnie nazywany Shenyangiem. Nazwa prowincji przemianowana została na Liaoning. Japończycy nie poprzestali na zajęciu Mukden, lecz okupowali całą prowincję Liaoning, a następnie ich wojska zaczęły posuwać się na północ i, nie napotykając na większy opór wojsk chińskich, szybko opanowały kolejno Changchun, Taonan, Qiqihaer. W tym samym czasie wojska japońskie rozpoczęły przygotowania do zajęcia Harbinu, w którym znajdowały się silne i dobrze uzbrojone oddziały wojsk chińskich. Inżynier Kazimierz Grochowski notował w związku z tymi działaniami w swoim notatniku:

Środa, 3 II 1932 r. 188 dni w Harbinie. Rano aeroplany. Połączenie pocztowe we wszystkich trzech kierunkach przerwane. Przesyłki do kpt. Kobylańskiego leżą na poczcie. Chińczycy robią wyrzuty, że Polacy i Niemcy są po stronie Japończyków. Dziś bitwa koło stacji Szuangczenpu.

Czwartek, 4 II 1932 r. 189 dni w Harbinie. Bitwa koło Nowego Korpusnego Gorodka. Japońskie aeroplany bombardują Nowy Korpusny Gorodok i Rozjazd Intendancki. 50 bomb. Japońska artyleria ostrzeliwuje pld.-zach. część Harbina: Samannij Gorodok. Jeden pocisk uderzył w dom przy ul. Gluchej i Kontorskiej [obok gmachu Stowarzyszenia „Gospoda Polska” – E.K.], naprzeciw pp. Sudników. O 5-ej po południu słychać kanonadę i u nas – tu pociski biją w drugi koniec Wielkiego Prospektu. Poczta do Europy odeszła koleją Chuchajską i dalej na Cicikar. Spotkany prof. Anert i dr. Kohler – geograf jadący do Pekinu. Dyr. Janiszewski wyznaczył naukę VII i VIII klasy gimnazjum²².

Wydarzenia z tych dwóch dni zapamiętałem na całe życie, choć miałem wtedy zaledwie 6 lat. Mieszkaliśmy wtedy w dzielnicy Majiagou (Modziagou w dawnych publikacjach) i tam też ojciec miał swoją fabryczkę baterii. Była to biedniejsza parterowa dzielnica małych domków i z tego pewnie powodu Japończycy jej nie bombardowali, choć kilkadziesiąt kroków od naszego mieszkania chińscy żołnierze zamierzali się bronić, to wraz z pojawieniem się japońskich samolotów opuścili prowizoryczne okopy i zaczęli bezładną ucieczkę. Opisałem te wydarzenia w autobiograficznej książce *Wspomnienia z mojej Atlantydy*:

Nazajutrz, a może nie było to nazajutrz, tylko po paru dniach – w sąsiadującej z Ma-dziagou kolejarskiej dzielnicy Gondatiewka rozpoczęła się bezładna strzelanina. Ojciec

²² Wszystkie 87 dzienników Grochowskiego odnalazłem w 1958 r. w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej i tam znajduj się one także obecnie.

chodził w milczeniu po pokoju, tam i z powrotem, od czasu do czasu przystawał przy oknie, wpatrując się w widoczne w pobliżu skrzyżowanie zupełnie wymarłych ulic. Tam, przy narożniku apteki, widniały prowizoryczne barykady, zbudowane naprędce z wypelnionych ziemią słomianych worków. Za każdą stertą worków siedziało kilku przy-czajonych chińskich żołnierzy. Matka w nerwowym napięciu przykucnęła nieruchomo na krawędzi kanapy. Spakowane walizki, z poupychaną byle jak garderobą, oraz garnek z powrzucałą do niej żywnością, stały w nieładzie przy drzwiach przedpokoju.

Potem nad miastem pojawiły się samoloty z czerwonymi okrągłymi plamami na skrzy-dłach. Były to pierwsze samoloty, jakie widziałem. Ich miarowy warkot złął się w jedno z terkotem karabinów maszynowych. Nie reagowały na ogień z ziemi i nie zrzuciły ocze-kiwanych bomb. Płynąc wysoko po pogodnym niebie, okrążyły wymarłe w oczekiwaniu miasto i skierowały się tam, skąd przyleciały – na południe.

Strzelanina zupełnie ustala. Po chwili środkiem jezdni przetoczyła się z hałasem dwukółowa arba z postaciami w szarych mundurach. Woźnica bezlitośnie okładał batem konie, żołnierzy na wozie było o wiele za dużo i drewniane, okute żelaznymi obręczami koła arby podskakiwały na nierównościach krytej kocimi łbami nawierzchni.

Wkrótce samoloty pojawiły się znowu. Tym razem zrzuciły ulotki. Małeńkie koloro-we punkciki odrywały się od samolotów, przekształcały się powoli w barwne prostokąty ulotek, wykonujących w powietrzu przedziwne zygzaki, opadających na dachy domostw, na оголоcone z liści i pokryte śniegiem gałęzie drzew, na odgradzony kolczastym drutem teren pobliskich koszar. (...)

W porze obiadowej na ulicach Modziagou pojawił się pierwszy czolg. Za czolgami szła kawaleria, za kawalerią piechota. Stalowe helmy żołnierzy w kolorze khaki lśniły w słońcu. Rosyjski właściciel pobliskiej kawiarni rzucił koniom pod kopyta naręcza kwia-tów wyjęte z kawiarnianych wazonów. Ktoś zaś w tłumie donośnie krzyczał: „Banzai!” Uspokojeni pomyślnymi wiadomościami sklepikarze otwierali zaryglowane drzwi i zdejmowali maszynowe drewniane okiennice²³.

Pragnąc nadać swojej akcji w Mandżurii pozory legalności, Japończycy rozpo-częli realizację planu wywiadu japońskiego, który miał na celu utworzenie na te-rytorium Mandżurii marionetkowego państwa mandżurskiego. Pierwszy etap tego planu polegał na organizacji ucieczki ostatniego cesarza dynastii mandżurskiej Suan Tsunga [Pu Yi] z Tianjinu, gdzie przebywał on od 1925 r. Za zgodą przyszłego ma-rionetkowego cesarza 10 listopada 1931 r. oficerowie japońskiego wywiadu wywieźli go na pokładzie frachtowca „Awaji Maru” z tianjińskiego portu Taku do Południo-wej Mandżurii.

Drugim etapem było proklamowanie na początku marca 1932 r. „niezawisle-go” państwa Mandżukuo ze stolicą w Changchunie, na którego czele stanął w cha-rakterze regenta były cesarz Pu Yi. Natomiast już 8 marca nowo mianowany szef Mandżukuo objął urzędowanie w przygotowanej rezydencji w Changchunie. W ce-remonii objęcia przez niego władzy wzięli udział: dyrektor Towarzystwa Kolei Po-ludniowomandżurskiej – Uchida, dowódca Armii Kwantuńskiej – generał Honjo,

²³ E. Kajdański, *Wspomnienia z mojej Atlantydy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 154–156.

jego szef sztabu – Miyake oraz wspomniany już współtwórca planu Kempeitai – kapitan Itagaki. Byli również obecni niektórzy wyżsi urzędnicy obalonej dynastii Qing i książęta mongolscy. Po południu general Honjo przekazał Pu Yi przygotowaną przez Japończyków listę jego przyszłych ministrów.

Trzeci etap japońskiego planu przewidywał zbudowanie na terenie Mandżukuo bazy wypadowej, która umożliwiłaby dokonanie z niej napaści na ZSRR. Pierwszym krokiem w tym kierunku miało być utworzenie na północnych granicach Mandżukuo ogniska niepokoju i propagandy panmongolskiej, skierowanej przeciwko Mongolskiej Republice Ludowej. Stawiając sobie za cel maksymalne zwiększenie swego potencjału gospodarczego i militarnego, Japonia podjęła liczne środki w celu przekształcenia terenów, położonych w szczególności na północ od rzeki Sungari, w bazę surowcową japońskiego przemysłu. Tworzono różnego rodzaju przedsiębiorstwa „specjalne” i „półspecjalne”, znajdujące się formalnie pod kontrolą marionetkowego rządu. Przejmowano przedsiębiorstwa należące do Chińczyków i cudzoziemców, ale nie zaniedbywano również propagowania organizacji różnego rodzaju spółek o kapitale „mieszanym.

W czerwcu 1932 r. Japończycy zorganizowali specjalną konferencję przywódców mongolskich, na której zaaprobowano projekt wejścia w skład nowego państwa mandżurskiego i tradycyjnym zwyczajem zmieniono nazwę stolicy na Chingan. Delegacja książąt mongolskich udała się do Changchunu, aby złożyć hold regentowi Pu Yi. Powstała po tej wizycie tzw. Unia Połączonych Mandżurów i Mongołów miała na celu rozwinięcie poczucia więzi narodowej i państwowej, ożywienie życia gospodarczego i... odzyskanie Mongolii Zewnętrznej poprzez przyłączenie jej do państwa „Man-Mo” (Mandżuria-Mongolia), jak nazywać się miało nowe państwo mandżursko-mongolskie. Gdy 24 lutego 1933 r. Liga Narodów przyjęła rezolucję uznającą podbój Mandżurii za bezprawny, Japonia wystąpiła z Ligi Narodów i nie czując się już skrepowaną obowiązkiem wykonywania powojennych traktatów pokojowych, rozszerzyła agresywne działania na terenie Chin. Wojska japońskie zagarnęły chińską prowincję Dżehol, znajdującą się już na obszarze Mongolii Wewnętrznej i zamieszkałą przeważnie przez ludność pochodzenia mongolskiego, włączając ją do „państwa Mandżukuo”, a następnie przekroczyły Wielki Mur Chiński, otaczając Pekin i Tiencin (Tianjin). W końcu maja tego roku nankiński rząd Czang Kaj-szeka poczynił wobec Japonii dalsze koncesje, zawierając z nią porozumienie zobowiązujące Chiny do wycofania wojsk ze znacznego obszaru chińskiego terytorium położonego na południe od Muru Chińskiego, co było równoznaczne z dalszym umocnieniem pozycji Japonii na północy Chin. Po przegranej przez Japonię II wojnie światowej obydwaj architekci intryg i prowokacji prowadzących do powstania cesarstwa Mandżukuo, Seishiro Itagaki i Kenji Doichara (wówczas już generałowie), byli sądzeni przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny ds. Dalekiego Wschodu, zostali uznani za zbrodniarzy wojennych i skazani na karę śmierci.

Z powyższego wynika, że Teodor Parnicki doskonale orientował się w sytuacji w Chinach i Japonii w przededniu swego wyjazdu do Polski i to pozwoliło mu na oparcie swego debiutu powieściowego na wydarzeniach znanych mu wcześniej z autopsji. Gdy oddawał swój rękopis do druku we Lwowie, nie mógł jeszcze przewidzieć, jak potoczą się losy Chin i Mandżurii za niecałe 2 lata, lecz jego spostrzeżenia dotyczące metod działalności stosowanych dla osiągnięcia swych dalekosiężnych celów przez tajne organizacje japońskie nie straciły na aktualności, wykraczając daleko poza obszary, na których toczyła się akcja *Trzech minut po trzeciej*...

SUMMARY

REFLECTIONS ON THE HISTORICAL BACKGROUND TO TEODOR PARNICKI'S DEBUT NOVEL

TRZY MINUTY PO TRZECIEJ... (THREE MINUTES PAST THREE...)

The well-known Polish author of historical novels Teodor Parnicki (1908–1988), when he was still a student at the University of Lwów, made his debut in 1929 with the novel *Trzy minuty po trzeciej*... (Three Minutes Past Three...), which he described as “exotic-sensational.” Its action takes place at the end of the 1920s in contemporary Manchuria and in central China. Parnicki was born in Berlin and spent his childhood in Russia. At twelve, he fled Russia and the Bolshevik Revolution for Harbin in Manchuria. Here he completed his education at the Polish *gimnazjum* (high school) and received a grant enabling him to study in Poland. The topic of this article is the historical background to the events Parnicki describes. It notes the fact that the motif of the mistaken abduction of the two central figures by a Japanese secret society, with its subsequent twists and turns of action involving the recovery of documents compromising to the Japanese authorities of North Korea/Manchuria from the hands of Soviet intelligence, was based on Parnicki's thorough acquaintance with the historical background of these events. It was concretely based on a knowledge, drawn from the independent press of Harbin at that time, of the operations of Japanese secret societies. Barely a few years later, this activity went far beyond the areas in which the action of this debut novel takes place.